

Szkółka



niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela Starozapustna, dnia 27. Stycznia 1850.

Wykład modlitwy Pańskiej, czyli:
Ojcze nasz.
(Ciąg dalszy.)

Prośba czwarta.

Objasniłem wam dotychczas trzy pierwsze prośby w Ojcze nasz. Nazywałem prośby te prośbami synowskimi dlatego, że to są prośby takie, jakie dobre dziecko zanoszą do ojca, aby mu się podobać. Jak bowiem dziecku, które ojca swego bardzo kocha, bardziej chodzi o ojca, jak o siebie samo, tak i my względem Ojca naszego niebieskiego powinniśmy myśleć. Dlatego też nad wszystko i najprzód życzyć i pragnąć winniśmy, aby Boga wszyscy ludzie poznali, miłowali i czcili, aby do królestwa Jego wszyscy należeli i tak doskonale pełnili wolę Jego, jak ją pełnią aniołowie święci w niebie. O to więc przede wszystkim najukochańszy Zbawiciel modlić nam się kazał. Lecz równie jeszcze nauczał nas w tych prośbach, że także za siebie samych i za bliźnich naszych, czyli braci, modlić się mamy. Dlatego też prośby te w Ojcze nasz nazywamy braterskimi prośbami, że je za kochanych braci

naszych do Pana Boga zanosimy. Takich prośb jest 4. Rozbierzemy tu zaraz pierwszą prośbę braterską, która jest w Ojcze nasz czwartą prośbą, i tak brzmi: „*Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.*“ W tej prośbie jedno słówko tak ważne jest, jak drugie; rozbierzemy je sobie dlatego wszystkie, jedno po drugim.

Chleba naszego daj nam, mówimy. Gdyby bowiem Ojciec niebieski nam go nie dał, z kądybyśmy go wzięli? Nasz najlepszy Ojciec każe rok w rok ziemi wydawać zboże, jarzyny, owoce i wszystko to, co nam za pokarm służy; zsyła czasu swego deszcz; każe słońcu świecić, aby wszystko dojrzewać mogło; zsyła wiatry, daje rosę i wszystko, co sprzyja rośnieniu i do niego jest potrzebne. Gdyby bowiem przez lato deszcz wcale nie padał, to byśmy nie mieli ani chleba do jedzenia, ani wody do picia. Bydło i ludzie musieliby omdléwać. Chce wprawdzie Pan Bóg, abyśmy pracowali i rolę uprawiali; lecz na nic nie przydałaby się praca rolnika, gdyby Ojciec niebieski, tento najlepszy gospodarz, nie dał powodzenia i wzrostu. Kiedy w młodo-

ści naszej na utrzymanie swoje zarobić sobie jeszcze nie mogliśmy, będąc dziećmi, to rodzice nasi o to się troszczyli; lecz ojciec nasz nie mógłby nam być dać ani kawałka chleba, gdyby ten niebieski Ojciec nie kazał ziemi rodzić i rozmnażać zboża. Orzą w prawdzie rolnicy, uprawiają i obsiewają swoje pola, ale czyjeżto są te pola i od kogo pochodzą? Nie stworzyłże ich Pan Bóg? On dał wieśniakowi ręce i członki zdrowe, siłę, moc i zręczność do uprawiania ziemi. Słowem, wszystko od Niego pochodzi, wszystko, co mamy, od Niego mamy. Bogu więc wszystko przypisać należy.

„Daj nam,“ kazał nam Zbawiciel nasz mawiać. Jużem wyżej powiedział, że mówiąc: Ojciec nasz, nie własnym zyskiem powodowani dla siebie tylko czego żądamy. Jako nie mawiamy: Ojciec mój, lecz Ojciec nasz, tak też nie mawiamy: chleba mojego, lecz chleba naszego daj nam. Modlimy się za wszystkich, żądamy chleba dla wszystkich ludzi. Ileżto razy jedno z dzieci przychodzi do ojca i prosi go w imieniu swoich wszystkich braci i siostrowiczek o chleb. Wszyscy ludzie są naszymi braćmi i siostrami; dla wszystkich pragniemy chleba od Ojca niebieskiego. — Czasami Pan Bóg tak z nami postępuje, jak ojciec z dziećmi swymi. Gdyśmy żądali od ojca chleba w młodości, to nam nie raz dał wielki kawałek chleba i mówił: Na to ci daję tyle chleba, ażebyś z niego braciom i siostronom udzielił. Wtedy zaiste niesprawiedliwie postąpilibyśmy, gdybyśmy schowali cały kawałek chleba i drugiemu z niego nie dali. Bracia i siostry przyśliby wtenczas do ojca, i żądaliby od niego chleba; a ojciec pewnieby nas

ukarał, że tak nieczułyimi byliśmy, iżemy drugim chleba nie dali, zwłaszcza, że nam to wyraźnie zalecił.

Tak też często Pan Bóg z nami postępuje. On niejednemu człowiekowi daje więcej majątku i dóbr, obfitszy plon, więcej chleba jak drugiemu, ale nie na to, żeby to schował i nie drugiemu nie użyty, lecz na to, ażeby się dzielił z drugim. Dawajmy więc szczerze i chętnie część tego, co mamy od Boga, uboższym braciom i siostronom, a On udzieli nam za to tym więcej. Wyrażną bowiem wolą Jego jest wspieranie ubogich; to, co ubogiemu ze szczerzego serca i chętnie dajemy, tak On uważa, jakbyśmy Jemu samemu dali. Mówi bowiem wyraźnie Pan Jezus: „Co najmniejszemu, t.j. najbiedniejszemu z braci moich czyniliście, to mnie samemu czyniliście; a czego najbiedniejszemu z braci moich nie czyniliście, tegoście mnie samemu nie czynili.“ —

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Medycyna domowa.

(Dokończenie.)

Matka karmiąca nie powinna szczegółowo żyć jednym tylko gatunkiem straw, ale raczej niechaj używa na przemian straw mięsnych i jarzynnych; kiedy niekiedy cokolwiek wina; albo też zupełnie bez wina obyć się może, jeżeli dawniej do niego przyzwyczajoną nie była. Użycia piwa w mierniej ilości zakazywać nie potrzeba, rozumie się, jeżeli przy użyciu tego dygestya czyli trawienie się nie psuje.

Prócz dyety wzmiankowanej zaleca

się przechadzki codzienne na wolnym powietrzu i trudnienie się lekką domową pracą. Jeżeli, czy to matka, czyli też mamka, przy dobrém zresztą będąc zdrowiu, tak dalece mleko gubić zaczyna, że dziecka dostatecznieby nakarmić nie była w stanie, niechaj pożywniejszych używa pokarmów, n. p. mocniejszego rosółu, zupy z mleka, zupy z piwa ze żółtkiem, a wreszcie więcej jak zwykle mięsa. W końcu nadmienić jeszcze musimy, że drażliwość charakteru i gwałtowne namiętności zły wpływ na wydzielanie mleka wywierają. Jako dowód przytacza znakomity lekarz Tortu al w swoim dziele przypadek taki: Pewna matka będąc w gniewie gwałtownym, wyjmując z kolebki swoje dziecko zupełnie zdrowe, a nawet które jeszcze nigdy nie chorowało, i daje mu piersi; po kilku minutach dziecic z krzykiem puszcza brodawkę, dostaje kilka drgań konwulsyjnych i pada nieżywe na rękę matki. Przykład ten niechaj posłuży za naukę, żeby matki, albo też mamki, zaraz po jakimkolwiek bądź gwałtownym wewnętrznym poruszeniu dziecka do piersi nie przysadzały, bo ono jeżeli nie życiem, to przynajmniej ciężką i niebezpieczną chorobą nieostrożność tę przypłacić może.

Rozmaitości.

Stara znajoma historia.

(Ciąg dalszy.)

Pamiętam raz, był to piękny wieczór letni, wyszłam do ogrodu. Po skwaronym dniu słońce się było spuściło za góry i lasy, a po niem czerwono-

ne zaognione niebo świeciło, chłodny wiatr powiewał. Siedziałam słuchając szmeru niedalekiej rzeczki i szumu drzew, sama nie wiedząc co robię i o czém myślę. W ogrodzie cicho było i smutno; nie słychać tu, jak dawniej, wesołych śmiechów, śpiewek i rozmów. Żywěj duszy nie było nigdzie. — Ścieżki pozarastały trawą, krzaczki nie obcinane, nad rzeczka trzcina nigdy nie zbijana w gąszcz się zapuściła. Byłto jak las dziki i głuchy. Mrok już powoli padać zaczynał, a ja w dumaniu pogrążona, zaczęłam naraz marzyć o życiu wrzaskliwem, hucznem, jakie było dawniej w Świerkowie, i przypominałam sobie opowiadania Pana Starościca o Paryżu, Warszawie, jak tam pięknie i wesoło. Wrodzoną bowiem ciekawością wiedziona, przysłuchiwałam się pod drzwiami pokoju Pani Starościny nowinom, które Pan Starościc z podróży swojej po wielkich miastach opowiadał. Gdyby nie ta nieszczęsna ciekawość, inny byłby teraz los mój i inna starość! Wpadłam bowiem nagle na myśl poznania tego wesołego życia wielkich miast, i postanowiłam, bez wiedzy ojca, opuścić dom Starościny i udać się do Warszawy, aby służąc tamże w pańskich domach, przypatrzeć się i użyć owego życia hucznego.

Tą próżną myślą zajęta, zapomniałam razem i o ojcu i o miejscu rodzinnem, w którym tak miłą młodość przepędziłam.

To dumanie moje przerwał jakiś szelst w krzakach. Przelełam się i z przestachu upadłam. Wtém pokazał się Pan Starościc, idąc z polowania z węzłem. Przystąpił zaraz do mnie, pogłaskał mnie i pocieszył. Ale wejście

jego na mnie było wejrzeniem węża, co skusił Ewę. Aby mnie uspokoić i pocieszyć, dał mi dukata w złocie. — Już on mnie odtąd z oka nie spuścił, ciągle zaręczał i przysięgał, że mnie kocha, a ja głupia wierzyłam. Tak upłynęło kilka miesięcy, i możesz się domyśleć, co się stało. Nareszcie przestał być tak serdecznym dla mnie i począł mnie namawiać, abym poszła za jego lokaja. Teraz widziałam się być zwiedzioną, w rozpaczę zabrałam moje rzeczy, i nie podziękowawszy nawet za służbę Pani Starościny, najęłam żyda, co mnie miał zawieźć do Warszawy.

Przybywszy tu dostałam zaraz bardzo dobrą służbę. Zasługi moje bardzo znaczne obracałam na stroje, a przy wolnym czasie na zabawy, których jest pełno w wielkiem mieście. Wszystko mi się w Warszawie niezmiernie podobało, i chociaż mi częstokroć przeszła mimowolnie myśl o ojcu, o domie rodzicielskim; chociaż mię często i sumienie gryzło za nieposłuszeństwo i niewdzięczność względem ojca: przecież przemagała chęć do lekkomyślnego życia i podsyciała coraz bardziej wstręt do skromnego, spokojnego i pracowitego życia wiejskiego.

Zaraz po moim odjeździe dowiedziała się Pani Starościna o moim postępku i posłała z listem do ojca. Starzec wziął list i poszedł z nim do proboszcza, bo sam przeczytać nie mógł. Gdy mu ksiądz wytłómaczył o co chodziło, porwał się z ławy, zacisnął pięści, krzyknął i zawołał: „Nie chcę jój znać, nie chcę jój widzieć, niech do

mnie nie powraca! Ja jój nie przyjmę — to już nie moje dziecko! Niech nie wraca — nie ma dla niej ojca, nie ma dla niej domu!“ — Próżno ksiądz starał się udobruchać ojca, próżno mu wmawiał, że to jedyne dziecko, że sam winien oddawszy ją do takiego domu, w którym się tylko zepsuciu i zbytkom przypatrzeć mogła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Powiadka

(z Jachowicza).

Ludwinia i Braciszek.

Ludwinia miała ogródek mały,
W nim śliczne kwiatki i wonne ziołeczka,
Ale ją wiele trudów kosztowały;
Długo czekać musiała, nim zeszyły z ziarneczka.

Wygodniej sobie braciszek zaradził:
Gotowych kwiatków i drzewek nasadził;
Bez zasad ogrodniczych, byle tkwiły w ziemi,
Przystroił ogródek niemi.
Prawda, że to stanęło wszystko w jednej chwili,
Aż się wszyscy zadziwili;
Prawda, że był piękniejszy, i dzieci zdumiewał,

Ale ogrodnik głową na to kiwał.
Niedługo z omamienia wyszedł chłopczyk mały,
Poszły mu wszystkie drzewka, kwiaty powiędniały;

A ogródek Ludwini
Dotąd jój przyjemność czyni. —
Tak się i między ludźmi często w świecie dzieje:
Niejeden nagle zmadrzeje;
Ale też za to nagle wszystko postać zmieni:
Ta tylko trwa nauka, która się wkorzeni.